

żądany, bo Polska jest najobficiej zaopatrzona w czynnik pracy ludzkiej. Człowiek stanowi dziś obciążenia gospodarki polskiej, a powinien stać się największym jej bogactwem. Kryterium największego zatrudnienia odgrywać musi w polskiej polityce gospodarczej rolę zasadniczą.

Ten punkt widzenia — na pierwszy rzut oka natury raczej socjalnej — odpowiada jednak również, zdaniem moim, wymogom, stawianym polskiej gospodarce przez naszą strukturę gospodarczą i ludnościową. Kraj, który posiada za mało inwestycji produkcyjnych, a stosunkowo za dużo ludności, nie może zamykać oczu na stan istniejący i nie może nie wyciągać z niego odpowiednich wniosków. Musimy prowadzić politykę gospodarczą kraju uboższego w kapitały a bogatego w ludność. Może się taka sytuacja komuś nie podobać, ale nie można jej usunąć, zamykając na nią oczy i można ją zmienić tylko stopniowo. Nie można przeskoczyć istniejącego stadium rozwoju gospodarczego. Prowadząc politykę, nie dostosowaną do istniejącego stanu rzeczy,

nie zmienilibyśmy rzeczywistości, ale raczej pogłębiali istniejące braki.

Powiększyć istniejący kapitał możemy przez oszczędne nim gospodarowanie. Na czymże musi polegać oszczędna gospodarka kapitałem?

Na tym przede wszystkim, że będzie on lokowany bez eksperymentów, w których istnieją poważne niebezpieczeństwa utraty tego kapitału. Na tym dalej, że kapitały posiadane będziemy lokować w taki sposób, który zapewni ich przyrost jednoczesny z przyrostem zatrudnienia. Taką zaś rolę spełnić mogą lokaty w wytwórczości, w szczególności zaś w wytwórczości przemysłowej.

Tak więc nawet z demograficznego punktu widzenia należy dążyć do wychowania ekonomicznego społeczeństwa w kierunku większego zainteresowania wytwórczością.

Rzecz prosta, w każdym gospodarstwie społecznym istnieje pewna proporcja między inwestycjami, które dają bezpośrednio, doraźne zwiększenie zatrudnienia, a takimi, które stwarzają to zatrudnienie pośrednio, wpływając na ożywienie w innych gałęziach wyt-

wórczości. W Polsce, ubogiej w kapitały, ten drugi typ inwestycji, z reguły kosztowniejszych, zajmuje z natury rzeczy skromniejsze miejsce.

Zdawało by się z tych samych powodów, że w naszych stosunkach powszechność zatrudnienia powinna odgrywać rolę bardziej zasadniczą aniżeli wysokość płac. Ta ostatnia musi być zharmonizowana z innymi istniejącymi u nas warunkami wytwórczości. Mało korzystne warunki wytwórczości, spowodowane niezbyt obfitym zaopatrzeniem w bogactwa naturalne, a przede wszystkim brakiem kapitału, niedostatkami warsztatów i narzędzi pracy oraz zbyt szczupłymi rozmiarami inwestycji publicznych i prywatnych, mogą znaleźć rekompensatę jedynie w powszechnej i wyłączonej pracy. Przemysł, dostosowany w swojej strukturze i w swoim rozwoju do istniejących warunków naturalnych, populacyjnych i kapitałowych, musi stać się główną dźwignią powszechności zatrudnienia — najważniejszego zadania polskiej polityki ekonomicznej.

Henryk Strasburger

## Sprawa zawsze aktualna

Sprawę polskich kapitałów i surowców w żywy sposób omawia p. St. Rymar w „Narodowym Życiu Gospodarczym“ z dn. 6 listopada b. r.

Przemysł łódzki stanowi dla waluty polskiej największe niebezpieczeństwo. W ciągu 20 lat naszej niepodległości surowce a częściowo i gotowe wyroby przemysłu włókienniczego wyciągnęły z Polski ponad 6 miliardów zł. polskich, w obcych walutach może kosztowały nas drugie sześć miliardów zł dopłat do dopingu wywozowego naszych towarów.

Jako jaskrawy przykład, za jaką cenę Polska zdobyła i dotąd zdobywa waluty zagraniczne, niech posłuży produkt wszystkim znany cukier. Polska od szeregu lat sprzedaje zagranicę cukier po 8 do 12 groszy za kilogram. Właściciele rafinerii cukru odbijają sobie straty na nas, na wyższej cenie cukru w kraju.

Nic zatem dziwnego nie ma w zabiegach społeczeństwa i rządu o wprowadzenie do przemysłu włókienniczego w miejsce surowców zagranicznych — surowców krajowego pochodzenia. Surowce naturalne, len, konopie, wełna i surowce sztuczne, lanital, tekstura, zastąpić nam muszą i niewątpliwie w ciągu niewielu lat zastąpią dotychczasowe surowce zagraniczne, jedwab, jutę, wełnę i bawełnę.

Na tle dążeń i zabiegów do oparcia naszego przemysłu o surowce krajowe toczy się u nas w kraju nieustanna dyskusja na temat pożytku i szkodliwości ograniczenia wymiany handlu międzynarodowego oraz na temat samowystarczalności gospodarczej naszego kraju.

Stary przemysł, urządzony i nastawiony na surowce zagraniczne, broni się „rękami i nogami“ przed polityką autarkiczną. Ekonomisci szkoły liberalnej

popierają tezy o polityce wolnej wielu argumentami zaczerpniętymi ze starych doktryn gospodarczych. Publicyści wielkiego przemysłu wykazują każde potknięcie się krajów autarkicznych jako ostrzeżenie dla nas przed ich naśladowaniem.

Czy istotnie mamy ad infinitum kupować bawełnę amerykańską i wełnę australijską, samochody angielskie i lekarstwa niemieckie, zegarki szwajcarskie i futra rosyjskie?

Kraj, nastawiony jednostronnie pod względem gospodarczym, musi być zależnym od swoich wielkich dostawców. Kraj rolniczy jest i musi być krajem — bezrobotnych, choćby ci bezrobotni nie byli spisani przez biuro Funduszu Pracy. Kraj, jednostronnie gospodarczo rozwinięty, łatwo znaleźć się może w położeniu, że towar, potrzebny mu do życia, nie ma czym płacić, a wtedy płacić ustępstwami politycznymi, swoją wolnością.

Gdybyśmy nie mieli innych argumentów ponad powyższe, już te wystarcząłyby nam na uzasadnienie i poparcie wszystkich naszych wysiłków, zdążających do uprzemysłowienia naszego kraju wszechstronnie.

Wykazywano mi niedawno, że kraje hodowli jedwabników, Japonia i Chiny, mają już fabryki sztucznego jedwabiu, że kraje mające nieograniczony dostęp do surowca własnego, jak Anglia i Francja, z pośpiechem urządzają fabryki lanitalu, że kraje mające za psie pieniądze cukier buraczany i trzcinowy, podwyższają premie dla tych swoich rolników, którzy się decydują na powiększenie plantacji buraczanych. Czy kraje te chcą handlować ze światem?

Rzecz cała polega na kalkulacji: abym mógł kupić zagranicą towar dla państwa konieczny, muszę zrezygnować z kupna towarów, które sam wyprodu-

kować mogę albo bez których mogę się ostatecznie obejść. Bo na wszystko nikt nie ma pieniędzy.

Życie rodzi coraz to nowe potrzeby. Tak niewiele lat wstecz nie było samochodów, samolotów, radia, nie było też oczywiście i przemysłu odpowiedniego. Jakiś kraj pierwszy opatentował wynalazek i sfinansował go. Ściągnął w ten sposób podatek od całego świata. Uważamy jednak wszyscy, żeśmy po spłaceniu koniecznego trybutu dla wynalazców i pionierów, powinni mieć swoje własne fabryki samochodów, samolotów, aparatów radiowych i t. p. Nie będzie zapewne ani jednego dnia takiego, kiedy jakiegokolwiek państwo ogłosić by mogło, iż ono zupełnie samowystarczalne, iż niczego od innych państw nie potrzebuje. Ale z drugiej strony, jakże tragicznym jest położenie takiego państwa, które dla wyżywienia swej ludności lub obrony granic swojego państwa potrzebuje towaru lub surowców zagranicznych, a dostać ich nie może właśnie wtedy, kiedy ich najbardziej potrzebuje!

Polska nie jest w położeniu najgorszym. Mamy dużo własnych surowców. Mamy wiele niewyżyskanych sił do pracy. Brak nam jednak zbyt często zaufania we własne siły. Gnębi nas przeżoły krytycyzmu do tego, co nasze, co krajowe.

To jedno przecież pewne: na zagranicznym towarze, na obcym surowcu, na cudzym kapitale — Polska nigdy nie utyje!

Musimy mieć własny swój towar, swój surowiec, polski kapitał.

Pierwsze przykazanie w tym narodowym dekalogu brzmić musi:

Popieraj swoje i swoich, twórz nowe placówki!

Stanisław Rymar